Nr. 12. LWOW DNIA 15. CZERWCA 1909. ROK VII.

GŁOS LEKARZY

Dwutygodnik, poświęcony sprawom zawodowym lekarskim, deontologii lekarskiej i zagadnieniom z zakresu medycyny społecznej.

SUBWENCYONOWANY PRZEZ „KRAJOWY ZWIĄZEK LEKARZY" I GALICYJSKIE IZBY LEKARSKIE.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redaguje Komitet. Redaktor naczelny: Dr. Szczepan Mikołajski.

Adres w sprawach redakcyjnych i administracyjnych:
Dr. Szczepan Mikołajski, Lwów ul. Śniadeckich l. 6.
Telefon Nr. 48/VI

Prenumerata roczna wynosi 6 kor., w Rosyi 3 ruble, w Niemczech 6 marek, we Francyi 6 franków. Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy
Dr. Jakób Moszkowicz, Lwów, ul. Akademicka 28.
Konto czekowe pocztowej Kasy oszczędności Nr. 39.786.

W jedności siła!

Galicyjska Kasa dla chorych lekarzy.

Doroczne Walne Zgromadzenie tego wielce pożytecznego stowarzyszenia odbyło się we Lwowie w dniu 29. maja. Ze sprawozdania za r. 1908 wyszczególnimy parę dat, świadczących o pomyślnym rozwoju instytucyi i jej działalności.

Z końcem roku 1907 było 180 członków, w ciągu r. 1908 przybyło 30, wystąpiło 17, zmarł 1, pozostaje z końcem r. 1908 — 192 członków. Z pośród 17 kolegów, którzy „wystąpili", większość została wykreśloną z powodu zalegania z wkładkami. Kilku z nich nie poczuwało się do obowiązku zapłacenia należytości w myśl wymogów statutu i zmusiło zarząd do wdrożenia kroków sądowych, wskutek czego niepotrzebnie obarczą się większymi jeszcze wydatkami. Natomiast pozostali członkowie w roku ubiegłym nadsyłali wkładki więcej regularnie, niż dawniej. Za lata ubiegłe wpłacono zaległości 978·64 kor., za rok 1908 wpłynęło wkładek 10 322·87 kor., subwencyi wypłaciła Izba lekarska wschodnio-galicyjska 460 kor., Izba lekarska zachodnio-galicyjska 260 kor. Z pozostałością z roku przeszłego (2 357·97 kor.) i z innymi mniejszymi wpływami było ogółem w roku 1908 przychodu 18.858·39 kor. Wypłacono zasiłków w chorobie 9.331 kor., mianowicie dla 49 członków w 61 przypadkach choroby za 918 dni po 8 kor. i za 497 dni po 4 kor., nadto na koszt pogrzebów 200 kor. Do funduszu rezerwowego przeznaczono 4·323·29 kor. Koszt administracyi wynosił tylko 349·17 kor., a koszt kontroli chorych 14·48 kor. Z końcem r. 1908 stan czynny Kasy wynosił 12.162·53 kor., stan funduszu rezerwowego 6.443·80 kor., do którego należy jeszcze doliczyć nieuiszczoną wpłatę 4.323·29 za rok 1908.

Okazuje się tedy, że po pewnych wahaniach, spowodowanych nieregularnem opłacaniem wkładek i zbyt wygórowanemi pretensyami niektórych członków, Kasa w roku ubiegłym uregulowała budżet. Miejmy nadzieję, że odtąd budżety będą zawsze zadowalające, co oczywiście stać się może jedynie przy przezorności wszystkich członków i przy regularnem opłacaniu wkładek. W każdym razie Kasa obstała dobrze pierwszy okres prób i doświadczeń, z których zarząd skorzysta w przyszłości dla dobra instytucyi i jej członków. A właśnie dla tego, aby z doświadczeń tych wydobyć dla stowarzyszenia jak najwięcej pożytku, było bardzo stosownem, że do wyboru zarządu przedstawiono tych samych przeważnie kolegów, którzy już od początku w Kasie pracują i na wszelkie uznanie za swą pracę zasłużyli. To też wbrew pogłoskom o jakichś opozycyjnych przygotowaniach Walne Zgromadzenie jednogłośnie wybrało członków zarządu według przedstawionej listy, na której znajdowały się następujące nazwiska: dr. Norbert Lilien, dr. Stanisław Kwiatkiewicz, dr. Zdzisław Szydłowski, dr. Stanisław Czarnik, dr. Oskar Pilewski, Hilary Gabel, dr. Henryk Szymański, dr. Jakób Moszkowicz, dr. Leopold Schellenberg, dr. Bronisław Skałkowski.

Prezesem Kasy, jak wiadomo, jest każdoczesny prezydent Izby lekarskiej wschodnio-galicyjskiej, a więc obecnie dr. Edward Gerard Festenburg,

Po 1 zastępcy prezesa ma mianować każda z 2 Izb lekarskich galicyjskich, lecz Izba lekarska zachodnio-galicyjska dotychczas z tego prawa nie korzystała; Izba wschodnio-galic. w ubiegłem trzechleciu mianowała dra Teofila Stachiewicza a obecnie ponownie go wybrała.

Do komisyi rewizyjnej powołano: dra Izydora Feuersteina i dra Wiktora Lechowskiego, do Sądu rozjemczego: prof. dra Adama Sołowija, dra Jana Papée'go, dra Wilhelma Piseka, dra Kazimierza Trzcienieckiego i dra Kazimierza Zgórskiego.

Tegoroczne Zgromadzenie, któremu przewodniczył dr. Stachiewicz, nie nastręczyło wątku do dyskusyi a ograniczyło się do przyjęcia do wiadomości sprawozdania, udzielenia absolutoryum i podziękowania ustępującemu zarządowi i do wyboru nowego, a właściwie tego samego zarządu, gdyż w podanej powyżej liście jedynie dr. Pilewski i dr. Szymański są „nowymi."

Uczyniono im miejsce w Wydziale dla tego, aby jako członkowie zarządu Tow. wzaj. pom. lek. gal. stanowili pewnego rodzaju łącznik między oboma towarzystwami, albowiem według statutu wszyscy członkowie Tow. wzaj. pom. lek. gal. do Kasy dla chorych lekarzy należą.

Dr. Szczepan Mikołajski.

Ankieta międzynarodowa w sprawie tajemnicy lekarskiej.

(Ciąg dalszy.)

W Nrze 5 (z maja) „Voĉo de Kuracistoj" zamieszcza w tej sprawie opinię dr. Fr. Uhlmann ze Szwajcaryi,

Kwestya tajemnicy zawodowej lekarzy — powiada autor — jest w Szwajcaryi bardzo skomplikowaną, gdyż niestety nie posiadamy jeszcze ogólnego szwajcarskiego kodeksu karnego a jest zadaniem każdego z 22 kantonów wydawać stosowne postanowienia ustawowe.

W zasadzie te kodeksy kantonalne są ze sobą zgodne, gdyż to zabezpiecza nasza konstytucya, lecz w szczegółach nieco są rozbieżne.

Nie uczynię jednak wielkiej usterki, jeśli zacytuję tylko paragrafy jednego kantonu, mianowicie kantonu berneńskiego, który zawsze przodował innym w polityce wewnętrznej i zewnętrznej.

W okręgu berneńskim posiadamy 3 ustawy, mieszczące informacye o tajemnicy lekarskiej i obowiązku jej przestrzegania: 1. berneńska ustawa karna, 2. berneńska procedura karna, 3. berneńska procedura cywilna.

1. Ustawa karna.

Lekarze, chirurdzy i inni sanitarni funkcyonaryusze, aptekarze i akuszerki, jakoteż wszystkie osoby, którym zwierzono tajemnice z powodu ich urzędu lub zawodu, jeśli je zdradzą, będą karani w razie zaskarżenia przez poszkodowanego więzieniem do dni 40 lub grzywną do 200 franków, z wyjątkiem tych przypadków, w których zmuszała ich do donoszenia ustawa lub obowiązek.

2. Procedura karna.

Również jest wzbronione przesłuchiwać osoby co do tajemnic, które im zwierzono z powodu ich urzędu.

3. Procedura cywilna.

Jako świadkowie nie mają być zapytywane osoby, którym z powodu ich urzędu lub zawodu zwierzono tajemnice, co do tych tajemnic.

Jak widzimy, przepisy tych trzech ustaw nie zupełnie się zgadzają i dlatego powstaje pewien dualizm.

Ustawowo tedy lekarz ma prawo odmówić składania zeznań o tajemnicy, którą mu, jako lekarzowi, zwierzono. Ale w rzeczywistości to prawo jest wielką iluzyą, albowiem ciągle powtarzają się przypadki, że lekarze, którzy odmówili zeznań, w końcu jednak są zmuszeni świadczyć pomimo ich pełnego prawa do milczenia.

Właśnie niedawno zdarzył się taki jaskrawy przypadek, że lekarz w procesie o zabójstwo odmówił zeznań o poprzednim stanie zdrowia zabitego. Po długich ociąganiach się sąd orzekł, że do tego wypadku nie stosuje się powołany paragraf.

Tak więc z jednej strony ustawa zmusza nas zdradzać naszą tajemnicę zawodową, a z drugiej strony ciągle grozi nam niebezpieczeństwo skargi z powodu zdradzenia tajemnicy, a jeśli tego rodzaju skargi częściej się nie zdarzają, zawdzięczamy to jedynie tej okoliczności, że lud nie zna ustawy.

Niedawno otrzymaliśmy w drodze plebiscytu doskonały kodeks cywilny, a obecnie opracowuje się kodeks karny, który z pewnością usunie ten chaos.

Dr. Fr. Uhlmann,
Huttwil.

W numerze z czerwca dr. Howle z Australii tak określa stosunki w tym kraju co do tajemnicy lekarskiej:

Tu, w republice Australii, ustawa powszechna jest identyczna z ustawą angielską a także normy ustawcwe i ich braki co do tajemnicy zawodowej lekarzy wzorują się na przykładzie sta rego kraju.

Krótko mówiąc, jakkolwiek uważa się za regułę, godną poszanowania, że lekarz powinien strzedz wszelkich zwierzeń swych chorych, to jednak w sądach tę regułę się obala. W sądzie lekarz, zapytywany jako świadek, jest zmuszony wyjawić wszystko, o czem się dowiedział, gdy oddawał usługi choremu. Jeśli odmówi posłuszeństwa sądowi, zostanie zaaresztowany pod zarzutem „wzgardy dla władzy sądowej." Co najwyżej wolno protestować, lecz jeśli sędzia obstaje przy pytaniu, jest zwyczajem uszanować ustawę i odpowiadać na pytania.

Poza sądami tajemnica troskliwie bywa zachowywaną i lekarz o niej milczy. Może ją wyjawić tylko za zgodą chorego.

Gdyby lekarz nie zamilczał tajemnicy zawodowej, wdrożonoby przeciw niemu proces i otrzymałby grzywnę, gdyby nie mógł usprawiedliwić swego postępowania.

Dr. Howle,
Pambula.

Z wycieczki naukowej higienistów lwowskich.

(Ciąg dalszy).

Na odjezdnem zwiedziliśmy jeszcze w Wiedniu „ochronę niemowląt". Instytucya ta istnieje rok szósty, pod opieką towarzystwa „Verein Säuglingsschutz" i świadczy dla uboższej ludności wiele dobrego przy stosunkowo niewielkiem poparciu finansowem gminy, gdyż pobiera od miasta dopiero od r. 1906 subwencę roczną 30,000 koron, którą w r. 1908 podwyższono do 35,000 kor., a nadto ma do dyspozycyi lokalności gminne w urzędach dzielnicowych dla rozdawnictwa mleka i otrzymuje pewne ułatwienia przy rozwozie mleka do filii. Ma w opiece stale około 500 niemowląt, rocznie mniej więcej 1,500 dzieci, wśród których zdołała obniżyć śmiertelność do 10% podczas gdy w Wiedniu ogólna śmiertelność dzieci w pierwszym roku życia wynosi 18·36% (r. 1908).

Posiada 4 filie do rozdawnictwa mleka w różnych dzielnicach i centralny oddział przy Zimmermannplatz 9 we własnym, dość skromnym budynku 1 piętrowym. Na czele stoi prof. Escherich, któremu pomaga w pracy 2 lekarzy kierowników. Administracyą centrali kieruje z wielkiem poświęceniem p. Augusta Schachner, która bardzo uprzejmie oprowadzała nas po całym zakładzie a w rozmowie wypytywała się z zajęciem o stosunki lwowskie. Okazało się, że jest krewną ś. p. Domsa, który we Lwowie szczodrą fundacyą humanitarną na wieczne czasy imię swe chlubnie zapisał w historyi miasta.

Rozdawnictwo mleka steryiizowanego w odpowiedniem rozcieńczeniu było z początku bezpłatne, lecz od r. 1906 zaprowadzono opłatę miesięczną 1 kor. za dzieci do 6 miesięcy życia a 2 kor. za dzieci starsze. Wychodzono mianowicie z tego założenia, że zbyt wielkie ułatwianie wyżywienia dziecka niweczy u matki poczucie odpowiedzialności a Towarzystwo dąży do tego, aby matki nabrały przeświadczenia, że towarzystwo nie ma im za darmo dawać mleka, lecz dostarczać dobrego mleka dla dzieci zamiast mleka nieodpowiedniego po cenie równej. Na razie kwota 1 lub 2 koron miesięcznie pokrywa jedynie wydatki manipulacyjne.

Zresztą dostarczanie mleka jest tylko jednem, i to nie najważniejszem, z zadań towarzystwa, które głównie stara się propagować karmienie dzieci piersią. W r. 1907 było przeszło 70% dzieci, przyjętych do ochrony, karmionych piersią, z tego 55% wyłącznie piersią a 15·6% piersią i mlekiem krowiem. Matki mimo to zgłaszają swe dzieci do ochrony, zachęcone bądź to premiami, bądź peryodyczną lekarską kontrolą i pomocą, bądź wreszcie tą pewnością, że w razie, gdy pierś nie będzie dostateczną, otrzymają mleko bardzo dobre za małą opłatą.

Premie aż do r. 1906 wydawano w postaci mleka czystego, lecz przekonano się, że matki często używały tego mleka do żywienia niemowlęcia, obecnie więc rozdziela towarzystwo asygnaty na artykuły żywności w sklepie towarzystwa konsumcyjnego. W r. 1906 wydano na premie (względnie mleko na ten cel) 19,740 kor., w r. 1907 tylko 8,190 kor.

Dzieci do ochrony niemowląt przyjmuje się z reguły tylko w ciągu 5 pierwszych tygodni życia niemowlęcia a zarząd jest zdania, że im młodsze niemowlęta otrzymuje do opieki, tem większe jest prawdopodobieństwo utrzymania ich przy zdrowiu i tem częściej może wywrzeć wpływ na matki, aby karmiły dziecię dalej piersią.

Co 2 tygodnie, w zimie rzadziej, przynoszą matki dzieci do zważenia i kontroli, względnie do ordynacyi lekarskiej w centralnym budynku ochrony. W r. 1907 udzielono 15,331 porad, przeciętnie po 12 porad dla każdego dziecka.

Ponieważ pracę zakładu unicestwia często nieodpowiednie obchodzenie się z dzieckiem i przyrządzanie mleka w domu,

---

WIRSKI.

DO OSTATKA.

(Z pamiętników lekarza).

W papierach, pozostałych po ś. p. moim ojcu Adamie Wirskim, znalazłem zwitek szpargałów, zapisanych drobnem, nieczytelnem, nieznanem mi pismem. Z pewnem wahaniem zacząłem je przeglądać. Był to niedokończony, nagle urwany pamiętnik — jak z treści uważam lekarza-legionisty z 1848 roku. Kilka ostatnich grubych, poszarpanych kartek pozostało niezapisanych. Skąd pochodził ten pamiętnik, którego mój ojciec nie mógł zapewne do właściwych rąk oddać, kiedy, w jakich okolicznościach został mu powierzony, co się z autorem pamiętnika stało? — napróżno starałem się dowiedzieć. Ojciec mój, z natury małomowny, rzadko bardzo — podobnie jak wielu starych żołnierzy — czasy walk, w których brał udział, wspominał, przeto i nazwisko owego lekarza utonie zapewne na zawsze w niepamięci.

Kilka ustępów owego pamiętnika tu podaję. Z tych pożółkłych, poszarpanych, grubych kartek, przechowywanych może w lekarskim patrontaszu wśród szarpi i bandaży — dolatuje dziwna woń: — zamarłe echo tych czasów, które wydają się nam, dzisiejszym legendarną epoką, gdy rozgrywała się epopeja walk o niepodległość. Wiosna ludów!...

Pamiętnik podaję tu dosłownie. Jedynie tylko nie ręczyłbym za prawdziwość niektórych nazwisk, gdyż pismo w końcowych ustępach jest miejscami tak niewyraźne, że z trudnością zdołałem je odczytać.

— — — — — — — — — — — — — — —

Isaszeg, 8 kwietnia 1849 r.

Bitwa pod Isaszeg rozpoczęła się pod pomyślnym dla nas znakiem. Windischgrätz, party od Gödölö przez piedziesięciotysięczną armię węgierską w połączonych korpusach Klapki Damianicza i Görgeya, przyjmował bitwę na obszernych równinach Rakosu.

Armia węgierska znajdowała oparcie o lasy, które osłaniały jej tyły. Lada chwila od prawego naszego skrzydła miał nadciągnąć korpus Aulicha i zwycięstwo wojsk węgierskich zdawało się pewne. Właśnie Damianicz wysłał na zwiady pluton huzarów na spotkanie Aulicha.

Wraz z legionem znajdowałem się tuż przy sztabie i z rozkoszą wciągałem w oddechu rzeźwość wiosennego poranku, patrząc na obszerne, w mgły jeszcze spowite równiny, które Austryacy zaopatrzyli w szańce.

Na wysuniętych naprzód stanowiskach przygasły już obozowe ogniska, posyłając w niebo lekkie dymy. Poranne słońce łamało się blaskiem w nieprzyjacielskich bagnetach, które z oddali jak drobne iskierki chwilami zalśniły. Wkrótce te spokojne, senne nieco równiny, przypominające mi płaszczyzny naszego Podola, rozbrzmiewać będą gwarem walki, kartacze i granaty obwieszczą światu wolność ludów i zapędy tyranii — huk dział wypłoszy śpiewające w borze słowiki — głosząc wśród śmierci i pożogi wielkość Boga i wymiar sprawiedliwości odwiecznej...

...Tak myślałem.

Wtem od prawego naszego skrzydła wpada w dzikim popłochu pluton huzarów, wysłany na zwiady. Pochyleni na siodłach, bodząc ostrogami konie, w szalonym pędzie, z okrzykiem: — Nemet! — (Niemcy) przemknęli tuż koło nas, zatrzymując dopiero przy sztabie rozprychane konie.

przeto uznano za konieczne wprowadzenie kontrolnych wizyt po domach i ustanowiono w tym celu wyszkoloną pielęgniarkę, która nie tylko sprawdza, czy matka stosuje się do przepisów lekarskich, lecz w wypadku zachorowania dziecięcia pomaga jej w pielęgnowaniu go.

Dla dzieci chorych, pozostających w opiece ochrony, posiada zakład osobny oddział dla osesków w szpitalu św. Anny, wzorowo urządzony i zaopatrzony we wszelkie potrzebne przybory, przy czem przeprowadzono konsekwetnie zasadę zupełnie odrębnego zaopatrzenia każdego dziecka we wszelkie przybory, pragnąc tym sposobem zapobiedz przenoszeniu zakażeń.

Na oddziale kształcą się uczenice na zawodowe pielęgniarki dzieci (Pflegerinenschule). Kurs teoretyczny i praktyczny trwa 6 miesięcy. Równocześnie przyjmuje się najwyżej 6 uczenic. Warunkiem przyjęcia jest wiek ponad 20 lat, świadectwo zdrowia, świadectwo ukończenia szkoły ludowej, świadectwo moralności, świadectwo, że kandydatka zajmowała się już praktycznie pielęgnowaniem dzieci. Na koszt utrzymania składa kandydatka przy wpisie 120 kor. Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu dostaje poświadczenie i upoważnioną jest nosić przepisane przez towarzystwo ubranie pielęgniarki dzieci, jakoteż srebrną broszkę z odznaką towarzystwa (niemowlę w powijakach na kolistej tarczy). Egzaminowane pielęgniarki są bardzo poszukiwane i otrzymują korzystne warunki w domach zamożnych, lecz towarzystwo użala się w sprawozdaniach, że często pielęgniarka pozostaje i nadal w kondycyi u tej samej rodziny, gdy dziecię znacznie już podrosło i że w ten sposób cel zachodów towarzystwa bywa chybionym. To też jest zamiar zorganizowania przy towarzystwie domu pielęgniarek, który dostarczałby stronom pielęgniarek tylko na czas niemowlęctwa dziecka.

Towarzystwo urządza także kilkotygodniowe kursy teoretyczne i praktyczne pielęgnowania dzieci dla matek, w których uczestniczą chętnie damy z inteligencyi.

Wogóle więc działalność wiedeńskiej ochrony niemowląt jest wielce pożyteczną i słusznie cieszy się uznaniem swoich i obcych. Zwiedzają zakład przejezdni z różnych krajów, a między innymi znaleźliśmy w księdze wizyt także i podpisy lekarzy galicyjskich (Żeleński, Merz z Krakowa, Meisels ze Lwowa). W r. 1907 odwiedziła zakład Marya Chrystyna, hiszpańska królowa matka i arcyksiężna Izabela.

* * *

W czasie naszych wędrówek po mieście tak w Wiedniu, jak i w innych stolicach, mimochodem zwracaliśmy uwagę na urządzenia higieniczne, jak bruki, kanalizacyę, zaopatrzenie w wodę, usuwanie śmiecia, oświetlenie i zauważyliśmy wiele szczegółów, których w treściwem sprawozdaniu z podróży podawać niepodobna, które jednak przy sposobności dadzą się zużytkować w naszej komisyi sanitarnej. Między innemi wszędzie oglądaliśmy ustępy publiczne, których urządzenie we Lwowie jest niedostateczne a w Wiedniu zwrócił naszą uwagę typ wychodków podziemnych, budowanych także w innych miastach. Byłyby one i we Lwowie odpowiednie.

Nocną porą po ukończeniu codziennych prac informacyjnych staraliśmy się poznać sposób życia mieszkańców, restauracye, kawiarnie, piwiarnie, kabarety, teatry, wszędzie zbierając spostrzeżenia, wiążące się z celem naszej podróży.

Z tych nocnych wycieczek, zwykle do północy i później trwających, zasługuje na wzmiankę jedno spostrzeżenie w Wiedniu, mianowicie system kontroli nad prostytucyą. W najruchliwszej części miasta, w bliskości Ringu dworskiego, wyznaczono parę poprzecznych zaułków, łączących główne ulice, na mieszkania dla prostytutek. Prostytutki, przyzwoicie odziane, siedzą w każdym domku za zamkniętem oknem od ulicy, wabiąc swymi wdziękami przechodniów. Po ulicy snuje się cały tłum mężczyzn, poszukujących płatnej rozkoszy płciowej i przeglądających ten oryginalny bazar niewiast sprzedajnych. Gdy który z nich zdecydował się na wybór, kobieta uchyla na chwilę okno, porozumiewa się co do wzajemnych świadczeń i za chwilę znika z okna a przechodzień wchodzi do bramy domu. Jeśli te zaułki są rynsztokami, mającymi odprowadzać z miasta nieczystości moralne, to przyznać wypada, że i sam pomysł utworzenia takiej kanalizacyi i utrzymywanie rynsztoków we wzorowym porządku jest podziwu godnem. Na ulicy niema żadnych scen gorszących, niema krzyków, awantur, wszystko odbywa się tu jawnie, a przecież dyskretnie i przyzwoicie. W oknach nie dostrzegliśmy ani jednej bezwstydnie obnażonej kobiety, jak również wabienia natarczywego słowami lub gestem.

Widocznem jest, że tu na ulicy czuwa niepostrzeżenie policya przez cywilnych agentów i że w tych ulicach, będących jednem wielkiem zbiorowiskiem publicznem nierządu, obowiązują i bywają wykonywane daleko surowsze przepisy obyczajności publicznej, niż gdzieindziej w wielu zamkniętych lokalach.

Jednak to skoncentrowanie prostytucyi odnosi się tylko do nierządnic drugorzędnych, podczas gdy na publicznych miejscach przechadzkowych tak, jak i u nas, snuje się wiele wyelegantowanych dziewcząt, które już zdala zachowaniem się zdradzają swój hańbiący zawód.

Prostytutki, zastawiające sieci na bogatych rozpustników, obserwowaliśmy później w jednym z berlińskich hulaszczych kabaretów, gdzie strugami leje się szampan i gdzie wśród dekoracyi zbytku rozbrzmiewają śmiechy i śpiewy pijanych zalotnic, wystrojonych według najnowszej mody.

Monachium.

Stolica Bawaryi poczyniła w ostatnich dziesiątkach lat wielkie postępy w asanacyi i gdy dawniej miała sławę miasta niezdrowego, w którem tyfus brzuszny endemicznie grasował, obecnie zalicza się do miast o stosunkowo bardzo małej śmiertelności. Jeszcze w r. 1871 była w Monachium śmiertelność ogólna 41·6‰ a w r. 1906 18‰.

Monachijczycy przypisują to uzdrowotnienie miasta głównie odczyszczeniu gruntu przez zniesienie licznych dawniej rzeźni i otwarcie postępowej rzeźni miejskiej. Być może, że w myśl poglądów Pettenkofera, wznowionych w ostatnich latach w nieco odmiennej postaci, odczyszczenie gruntu miało wielkie znaczenie dla wytępienia w Monachium endemii tyfusu brzusznego, lecz na ogólną poprawę zdrowotności wpłynęły też i inne korzystne zarządzenia, które świadczą chlubnie o zapobiegliwości gminy. Zasługują tu na wzmiankę różne organizacye, mające na celu

---

Co się stało?!

Oto pluton, wysłany jako rekonesans na spotkanie Aulicha, natknął się niespodzianie na austryacki korpus Schlicka i po utarczce wobec przeważających sił cofnął się w popłochu.

Groziło nam otoczenie — wzięcie we dwa ognie: Schlick ciągnął wprost na nasze tyły.

W tej chwili skoczył jenerał Wysocki na siwej kobyle i stanął przed legionem:

— Na lewo w tył zwrot! — zakomenderował — do lasu w tyraliery. — Bronić mi tego lasu dopóki wam ostatnia żywa pozostanie noga.

Widziałem, jak kapitan Rosicki, który uzyskał swój stopień dopiero pod Solnokiem, otrzymawszy rozkaz, spłonił się jak róża.

Wsparty przez batalion węgierski Waza, uformował się odrazu nasz legion, by iść na stracenie. Kapitan dobył szabli.

W tej chwili i ja znalazłem się przy sztabie.

— Proszę o rozkaz udania się z legionem — zameldowałem łamaną węgierszczyzną lekarzowi sztabowemu, składając ukłon wojskowy.

Sztabowiec odsalutował mi niedbale, spojrzał na mnie ostro, jakgdyby chciał mię zjeść, potarł dłonią siwiejącą brodę i zamruczał coś pod nosem, czego nie zrozumiałem.

Wytrzymałem wzrok szefa.

Zmierzył mię ponownie od stóp do głowy i widocznie egzamin wypadł dobrze:

— Idź! rzekł krótko.

Ledwie miałem czas chwycić z ambulansu nieco jeszcze szarpi i bandaży i dopędzić nasz legion.

Wkrótce wkroczyliśmy do lasu, jakby stworzonego do tyralierki. Liściasty, przeważnie dąb i grabina, dobrze podszyty krzakami leszczyny, pełny na wpół zbutwiałych grubych pni i wywrotów, przypominał mi, gdyby nie przeglądające przez gałęzie węgierskie niebo — lasy naszego polskiego Podkarpacia.

Środkiem lasu biegła wycięta równa linia. Tu pozostawiliśmy my i Wazowie dwie kompanie.

W końcu doszliśmy do skraju lasu, otoczonego rowem, stanowiącym jakby naturalny szaniec, wzdłuż którego pokładli się rozsypani w tyralierkę nasi żołnierze.

Spojrzałem przed siebie:

Była już godzina dziesiąta rano, a cała okolica mimo wczesnej wiosennej pory kąpała się w blaskach gorącego poranku, płynącego ognistym żarem z nieba. Rozległe, lekko faliste łąki wśród nieznacznej pochyłości wzgórz, gdyby nie szare oplotki w dali i ciemna zieleń winnic, stanowiłyby prawie nasz polski krajobraz.

W lesie chłód, surowa woń wiosennej ziemi i cisza. Ptactwo rzadko tylko odzywało się świegotem wśród gałęzi.

Niedługośmy czekali.

Drożyną, wijącą się wśród łąk, zbliżał się patrol austryacki. Szli zwolna, oglądając się i zatrzymując co chwilę. Wśród zieleni traw wyraźnie odcinały się ich białe mundury i wysokie czapki, błyszczały w słońcu bagnety.

Kilku z naszych żołnierzy podpełznęło wzdłuż rowu ku wylotowi polnej ścieżki, przemieniającej się w dalszym ciągu w drożynę leśną.

Tuż przed lasem patrol zatrzymał się znowu. Widocznie jednak broń nie szczękła, ani zabrzęczała manierka, ani żaden szelest lub błysk szabli nie zdradził zaczajonych naszych żołnierzy, gdyż Austryacy po krótkiem wahaniu wkroczyli do lasu — na śmierć pewną.

Rozpoczęła się walka krótka i zajadła na broń białą i ba-

ochronę zdrowia dzieci, dalej bardzo rozsądny system budowlany, wreszcie podniesienie czystości przez wzorowo urządzone kąpiele.

I właśnie kąpiele ludowe, których brak zupełnie dotąd we Lwowie, zwabiły nas do Monachium, a przy tej sposobności pragnęliśmy zbadać także system pogrzebowy monachijski, zgoła oryginalny i nadzwyczaj dla higienisty ciekawy.

Pod względem kąpieli Monachium zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc w Europie. A jednak są to zdobycze kulturalne najnowszej dopiero doby, bo jeszcze w połowie XIX. wieku, jak stwierdza urzędowe sprawozdanie,*) uważano i w Monachium kąpiel za pewnego rodzaju zbytek lub za dobrodziejstwo, dostępne tylko dla najzamożniejszej klasy ludności a jeszcze przed 50 laty łazienka w mieszkaniu należała w Monachium do rzadkości.

W r. 1889 były w Monachium tylko 2 publiczne zakłady kąpielowe, jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet, oba nad rzeką Isarą, otwarte tylko w porze letniej. Dopiero w r. 1889 otwarła gmina pierwszą miejską kąpiel natryskową według wzoru frankfurckiego (system Lassara) a chociaż mały ten zakład kąpielowy nie wymagał zbyt wielkich wydatków, nie brakło głosów krytyki, które to przedsięwzięcie uznały za zbyteczne. Ale wkrótce ogromna frekwencya kąpiących się zmusiła do otwarcia dalszych kąpieli tego typu i wogóle do rozwinięcia rozległej akcyi na tem polu. W r. 1907 w samych zakładach kąpielowych miejskich, nie licząc przedsiębiorstw prywatnych, wydano 2,590.000 kąpieli.

W rozwoju zakładów kąpielowych miała gmina zawsze na oku, aby udostępnić kąpiele dla jak najszerszych warstw ludności przez ustanawianie jak najniższych opłat. Wchodziła też w układy z zakładami prywatnymi (jak Luisenbad, Bavariabad), w których wyjednała dla sfer niezamożnych znaczne obniżenie taryfy kąpielowej.

Największym zakładem miejskim dla kąpieli ludowych jest zakład Karola Müllera, zbudowany i urządzony w latach 1897—1901 kosztem przeszło 2 milionów marek dzięki ofiarności obywatelskiej inżyniera cywilnego Karola Müllera, który w r. 1894 ofiarował gminie majątek wartości około $1^1/_2$ miliona marek z tem zastrzeżeniem, że kapitał, uzyskany ze sprzedaży tego majątku, obrócony będzie na budowę kąpieli ludowej, głównie dla użytku niezamożnej ludności. Dla siebie wymówił ofiarodawca, liczący naówczas 73 lat, dożywotnią rentę 36 000 marek, którą później zniżył do 32.000 marek.

Ten właśnie zakład, który uchodzi za ostatni wyraz techniki kąpielowej, zwiedziliśmy szczegółowo, oprowadzeni uprzejmie przez jego kierownika.

Budynki zakładu, nie licząc dziedzińca, zajmują 4.000 metrów kwadr. Wzniesiono je według planu prof. C. Hochedera a przy ich rozkładzie było myślą przewodnią oddzielenie mężczyzn od kobiet, począwszy zaraz od kasy. Jedynie kąpiele parowe i rzymsko iryjskie są naprzemian otwierane dla kobiet i mężczyzn. Oprócz tych naprzemian dla obu płci kąpieli ma zakład osobne dla mężczyzn i kobiet pływalnie, oddział dla elektrycznych kąpieli świetlnych, 86 łazienek waniennych, w połowie dla kobiet, w połowie dla mężczyzn, kąpiel natryskową, oddział dla kąpieli borowinowych i solankowych, wreszcie kąpiel dla psów. W r. 1907 wydano w zakładzie 686.437 kąpieli, z czego 51% przypada na pływalnie, 27% na wanny, 18% na natryski, 4% na kąpiele parowe i lecznicze.

Cena kąpieli bardzo niska: w pewne dnie kąpiel w pływalni kosztuje tylko 10 fenigów, wanna 35 fenigów, kąpiel natryskowa 10 fenigów.

Oprócz zakładu Müllera posiada gmina jeszcze 9 zakładów dla kąpieli natryskowych i waniennych, 3 letnie kąpiele na otwartem powietrzu, 3 zakłady dla kąpieli świetlnych i powietrznych, nadto w pewnych porach otwarte są do użytku publicznego kąpiele natryskowe i wanienne w dziedzińcu rzeźni i pływalnia wojskowa a większa część szkół miejskich (39) ma kąpiele natryskowe, z których korzysta 80% dzieci szkolnych. Większe przedsiębiorstwa gminne, jak rzeźnia, targowica bydła, elektrownia, szpitale, cmentarze, a także prywatne większe przedsiębiorstwa dają do użytku funkcyonaryuszy osobne urządzenia kąpielowe.

Prywatnych zakładów kąpielowych jest w Monachium 19 a w najbliższej okolicy miasta są liczne sezonowe kąpiele różnych systemów.

Ułatwia tak rozległe stosowanie kąpieli wielka obfitość wody, której w Monachium konsumuje się po 216 litrów na osobę i na dobę, podczas gdy w innych miastach niemieckich zużycie dziennie wody wynosi przeciętnie tylko 107 litrów na osobę, a we Lwowie poniżej 60 litrów na osobę.

Osobliwością miasta Monachium są urządzenia cmentarne i pogrzebowe, będące wzorem tego rodzaju urządzeń.

Od r. 1862 istnieje przymus odstawiania zwłok wkrótce po śmierci do hal przedpogrzebowych na cmentarzach miejskich. W domu żałoby wolno zatrzymać zwłoki po skonie z choroby niezakaźnej najwyżej przez 12 godzin, w razie zaś choroby zakaźnej najwyżej 6 godzin. Wyjątkowo może magistrat zezwolić na pozostawienie zwłok aż do pogrzebu, lecz ludność tak się przyzwyczaiła do wystawiania zwłok w halach przedpogrzebowych, że podania o zezwolenie na zatrzymanie zwłok w domu bardzo rzadko wpływają.

Nie ulega wątpliwości, że wczesne usuwanie zwłok z domu, zwłaszcza podczas epidemii, ma niepoślednie znaczenie higieniczne i dlatego system monachijski w bliższej lub dalszej przyszłości we wszystkich wielkich miastach znajdzie zastosowanie, o ile nie sprawdzi się przewidywanie tych higienistów, którzy w krematoryach widzą najlepsze rozwiązanie kwestyi. Po skonie członka rodziny donoszą w Monachium zwykle dzielnicowej „Leichenfrau", która wraz ze swą pomocnicą zjawia się na miejscu żałoby i zajmuje się oczyszczeniem, ubraniem i złożeniem do trumny zwłok.

Donosi ona bezzwłocznie o skonie dzielnicowemu oglądaczowi zwłok i urzędowi parafialnemu, który godzinę pogrzebu oznacza. Dalej „Leichenfrau" przedkłada rodzinie zmarłego wydaną przez magistrat księgę obstalunków pogrzebowych, w której uwidocznione są ceny grobów, rydwanu pogrzebowego, trumien, światła i kwiatów do ozdoby katafalku w hali przedpogrzebowej. Strona podpisuje stosowną deklaracyę obstalunkową a magistrat

*) Münchens öffentliche Badeanstalten. Kurzgefasste Übersicht über die öffentlichen städtischen und privaten Badeanstalten. Im Auftrage des Stadtmagistrates zusammengestellt von R. Schachner. München 1908.

---

gnety. Austryacy, opadnięci przez naszych, bronili się rozpaczliwie, bo i musieli.

Najdłużej bronił się kapral. Ten, uskoczywszy w bok, oparł się plecami o ogromny pień dębu i po wystrzeleniu broni chwycił karabin w potężne łapy i kolbą gruchotał łby. A musiał to być jakiś galicyjski Maciek w austryackiej służbie, bo, wezwany do poddania się, z okrzykiem — „psiakrew!" o dwa kroki do łba z pistoletu wypalił temu, który go wzywał do pardonu. Na szczęście chybił — zgłuszył tylko, ale nie zabił.

Wkrótce Austryak został poprostu uniesiony w górę na bagnetach przez naszych i legł w kałuży własnej krwi pod dębem, który mu służył za ochronę. Niepodobna było wziąć go żywcem.

Podszedłem do miejsca, w którem rozgrywała się walka, pośliznąwszy się nieco na świeżo rozlanej krwi. Olbrzymi kapral dawał jeszcze znaki życia i kopał nogami ziemię, ale już oczy mu pobielały i wkrótce śmierć go uciszyła.

Zresztą patrol austryacki skłuto tak dokładnie, że żaden z nich nie potrzebował już opatrunku. Z naszej strony był jeden zabity i kilku lżej rannych, prócz zgłuszonego i osmalonego przez wystrzał austryackiego kaprala. W twarz jego wbiły się ziarnka grube niespalonego przy wystrzale prochu tak, że z jednej strony lic wyglądał jak Murzyn.

Wkrótce w dalekim krajobrazie zauważyłem jakby lekkie falowanie łąk. Tu i ówdzie pojawił się lekki dymek.

Siedząc pod rozłożystym dębem, usłyszałem tuż koło ucha jakby brzęk przelatującego szybko owadu. W tym odgłosie o wysokim świszczącym tonie czuć było jakby podłą, ukrytą złośliwość. Mimowoli podniosłem rękę, opędzając się od owadu. Ruch ten zauważył stojący obok mnie kapitan.

— Odejdź stąd doktorze — rzekł — bo tu osy latają.

Znów usłyszałem świst i lekki stuk, tym razem tuż nad głową. Spojrzałem. W korze potężnego pnia dębu nademną tkwiła ukryta, jak trzmiel w norze, ołowiana kula.

Drwiące słowa kapitana podnieciły mię. Zrozumiałem. Ten świszczący, złośliwy odgłos to — przelatujące kule.

A kapitan w dalszym ciągu stał wyprostowany.

Wstałem i ja z pod dębu, pod którym siedziałem i stanąłem opodal, nie szukając osłony. Wszak i jak chyba nie z gorszego jestem zbudowany materyału, a jeżeli wśród tych przelatujących „os" znajdzie się jakaś, przeznaczona dla mnie kula, to jej nie uniknę, choćbym się za najgrubszym schował pniem.

I stałem tak dość długo, dopóki okrzyk:

— Jezu! — nie pociągnął mię w stronę ranionego jednego z naszych.

Austryak, wysławszy swój patrol naprzód na stracenie, rozsypany w tyralierę, zbliżał się wzdłuż całej linii lasu, ukrywając się wśród rowów, traw i opłotków winnic. Dym coraz gęściej zaczął się snuć nad polami, słychać już było grzechot wystrzałów. A nie żałowali prochu, choć dotychczas bez wielkiego skutku.

Wkrótce i my zaczęliśmy nieprzyjaciela ostrzeliwać.

Widziałem, jak po wystrzale jednego, leżącego w rowie naszego żołnierza zerwał się nagle na nogi niewidzialny dotychczas z mojej pozycyi Austryak, podniósł w jednej ręce wysoko karabin w górę i — runął łbem na dół pomiędzy opłotki.

Szczególniej celował mój kolega szkolny Jeżowski. Ten ukryty za wywrot dębu, to wczołgiwał się na obalony pień i strzelał, to naprzemian chował się — przygryzał patron zębami, broń nabijał i znów łeb nad pień wystawiał. A musiał wynaleść jakiś dobry cel, bo mimo zakazu marnowania prochu posyłał kulę za kulą. Jego ruchy były zwinne, a komiczne zarazem, jakby jakiego zgrabnego zwierzątka tak, że roześmiałem się mimowoli.

Obrócił się ku mnie, pokazał mi, przedrzeźniając się po

przeprowadza wykonanie obstalunku przez przedsiębiorstwa, z którymi ma umowę.

Jest 6 klas pogrzebowych, wliczając już i klasę bezpłatną dla ubogich, można jednak pogrzeb kombinować według różnych klas, zamawiając np. karawan 1. klasy a trumnę 3. klasy i t. p. Asysta duchowieństwa nie jest objęta cennikiem. Pośredniczce pogrzebowej (Leichenfrau) nie wolno nakłaniać strony do zamówień więcej kosztownych. Instrukcya przepisuje jej czyste, czarne ubranie i przedsiębranie desinfenkcyi rąk po załatwieniu czynności u zwłok. Ma ona także dopatrzyć, aby przedmioty dekoracyjne, jak ordery, wieńce, wstęgi, użyte do ozdobienia zwłok w hali przedpogrzebowej, przed zwróceniem ich rodzinie należytej desinfekcyi były poddane.

Według zapewnień urzędu pogrzebowego kobiety w służbie pogrzebowej okazały się bardzo stosownemi i lepiej te usługi wykonują, niżby to męska usługa uczynić mogła. Kobieta bowiem, już z natury więcej uczuciowa, oddziaływa na rodzinę zmarłego więcej kojąco i posiada więcej delikatności i taktu, którego te smutne posługi wymagają. Zresztą zauważyłem, że w Monachium wogóle kobiet używa się do różnych czynności, które gdzieindziej mężczyzni tylko wykonują.

Na zawiadomienie przez pośredniczkę pogrzebową przybywa dzielnicowy oglądacz zwłok, którym jest lekarz lub aprobowany cyrulik (Bader). Dokonuje on pierwszych oględzin, bez których zwłoki nie mogą być z domu wyniesione. Powtórne oględziny wykonywa już wyłącznie lekarz na cmentarzu, tuż przed wyniesieniem zwłok z hali przedpogrzebowej w 72 godzin od skonu.

Po załatwieniu podanych powyżej czynności przyjeżdza karawan z 4 lub 6 (zależnie od klasy pogrzebowej) posługaczami (Leichenträger), którzy przenoszą zwłoki do karawanu i asystują im w pochodzie na cmentarz, następnie znoszą zwłoki na noszach do hali przedpogrzebowej a wreszcie po 3 dniach odnoszą zwłoki z hali do grobu. Posługacze pogrzebowi są funkcyonaryuszami gminy, od której pobierają dzienną płacę.

Karawany i uprzęże posiada gmina we własnych remizach, koni zaś dostarcza 2 przedsiębiorców, przez gminę zamówionych.

Jeszcze przed kilkunastu laty trumny ze zwłokami dzieci przenosili posługacze na cmentarz, lecz obecnie i przy transporcie zwłok dzieci, tak jak przy transporcie zwłok osób dorosłych, użycie karawanu jest przymusowem.

Cały żałobny obrządek odbywa się przeważnie na samym cmentarzu, gdzie na wystawę zwłok i odprawianie modłów zbudowano wspaniałe, stylowe hale i zorganizowano potrzebną obsługę.

Zwiedziliśmy największą i najpiękniejszą taką halę przedpogrzebową na cmentarzu wschodnim, a raczej dwie hale, złączone z sobą wspaniałą bazyliką, służącą do odprawiania nabożeństw żałobnych i pokropienia zwłok przed oddaniem na wieczny spoczynek.

Hala przedstawia się w postaci trzech równoległych korytarzy, odzielonych od siebie ścianami oszklonemi. W środkowym korytarzu, z obu stron oszklonym i łagodnie z góry oświetlonym, stoją długim szeregiem sarkofagi, w których przy pomocy osobnego mechanizmu umieszcza się trumny ze zwłokami.

Z przodu przed ścianą oszkloną biegnie korytarz, przeznaczony dla publiczności, z tyłu korytarz dla służby cmentarnej, którym wnosi się zwłoki do hali i z niej wynosi. Na zewnątrz całego budynku od strony ulicy i od strony cmentarza biegną arkady.

Wszystko, pomyślane i wykonane w stylu poważnym, sprawia na widzu podniosłe wrażenie.

W hali trumny ze zwłokami są odkryte, jedynie zwłoki po chorobach zakaźnych szczelnie zamknięte. Stosownie do klasy pogrzebowej płonie wokoło trumny światło, kwiaty zdobią sarkofog.

Rodzina od chwili zabrania zwłok z domu jest już od nieboszczyka oddzielona i bezpośrednio się z nim nie styka a jedynie przez szyby hali widzieć go może aż do chwili pogrzebu.

Są osobne w hali oddziały dla dorosłych i dla dzieci, dalej dla zwłok tych osób, których rodzina nie życzy sobie, by były wystawione na widok publiczny; w ostatnim wypadku zwłoki umieszczone są w pewnego rodzaju separatce, kotarami odzielone od innych zwłok, a część korytarza dla publiczności w ten sam sposób jedynie dla rodziny zmarłego jest zarezerwowaną. Zastaliśmy w hali właśnie jedne zwłoki, tak separowane. Zarządca hali opowiadał nam jednak, że właśnie wspólne opłakiwanie zmarłych przez różne rodziny, zebrane w hali, łagodzi ból i dodaje otuchy, co zwłaszcza w oddziale dla zwłok dzieci obserwować można.

Do hali i na cmentarz przyjmuje się zwłoki bez różnicy wyznania i to nie tylko chrześcian, ale i zmarłych innych wyznań, chociaż dla Żydów jest osobny cmentarz wyznaniowy w zarządzie gminy żydowskiej.

Hale są starannie wentylowane, w zimie ogrzewane, w lecie ochładzane, w celu utrzymania w nich temperatury + 2° C. do + 12° C.

Zmarłym nie dają do rąk, jak to w Wiedniu widzieliśmy, dzwonków alarmowych, mających sygnalizować poruszenie się osoby, w letargu do hali przywiezionej. Dawniej, przez blisko 100 lat, zachowywano w halach monachijskich tę przezorność i w nocy stale utrzymywano światło w trupiarni, lecz, jak stwierdza autor monografii o cmentarzach w Monachium p. Lasser, *) nie zdarzył się przez ten długi czas ani jeden wypadek letargu. Wyklucza zresztą pomyłkę dwukrotne oglądanie zwłok i pozostawianie ich w hali przez 3 doby, w którym to czasie objawy gnicia zwłok bardzo wyraźnie występują. Jest wszakże w hali umieszczona latarnia bezpieczeństwa, obok której znajduje się dzwonek elektryczny do dozorcy cmentarza. Mimo to niektóre rodziny, lub sam zmarły przed skonem, żądają by dla uchylenia wszelkiej wątpliwości dokonano przed złożeniem zwłok do grobu nacięcia skóry, które przedsiębierze się na stopie zmarłego, lub też by przeprowadzono sekcyę zwłok, która też wyjaśnia przy-

*) Moriz von Lasser. Der neue östliche Friedhof zu München mit einer historischen Einleitung über das Münchener Begräbniswesen. München 1902.

---

dziecinnemu język, znów wczołgał się na pień i — nagle się rzucił w tył — jakby nastąpił na żmiję.

Podpełznąłem ku niemu. Trafiony w sam środek czoła padł na miejscu. Bez męki, bez konania! Nabitej broni nie miał już czasu ostatni raz wystrzelić.

Przechodząc od pnia do pnia chyłkiem, bo kule austryackie latały gęsto, doszedłem na lewe skrzydło wzdłuż linii rozstawionych w tyraliery naszych żołnierzy. Czy to, że na naszem lewem skrzydle teren lekko pagórkowaty dawał najwięcej nieprzyjacielowi osłonę, czy że może z tej strony żołnierz austryacki był do tyralierki najdzielniejszy — dość, że lewe nasze skrzydło, które dotychczas trzymało się krzepko, pierwsze zostało w starciu na bagnety przełamane. A parli nas bagnetami przed sobą w przemożnej sile przeważnie Chorwaci i w znacznej części — Polacy — w austryackiej służbie. Ostatnich poznaliśmy po mazurskich klątwach i okrzykach. Środek również w dotychczasowej linii utrzymać się nie dał. Naturalnie ani mowy także o tem nie było, abyśmy mogli ściągnąć posiłki z prawego skrzydła, gdzie także od początku trwał bój najgorętszy.

Po przełamaniu lewego skrzydła rozpoczęliśmy więc ustępować na całej linii, aby nie pozwolić się otoczyć. Ale cofanie to odbywało się w porządku, niemal każdy krzak, każdy pień musiał nieprzyjaciel osobno bagnetami zdobywać.

Cofając się wraz z innymi, zawadziłem widocznie o jakiś ukryty wśród paproci pień i uczułem lekkie uderzenie w kostce powyżej lewej stopy. Tak mi się przynajmniej w pierwszej chwili zdawało. Upadłszy, roześmiałem się z własnej niezgrabności i chciałem się podnieść. Wtem uczułem ciepło w stopie lewej. Spojrzałem. Z pod buta, którego podeszew została oddawna na drodze z pod Solnoku, obficie płynęła krew. Wtedy dopiero uczułem ból.

Oglądnąłem ranę. Kość zdaje się nie zgruchotana, tylko rana obficie krwawiła w okolicy tętnicy goleniowej przedniej. Wypełniłem ranę hubką i szarpiami i ścisnąłem, o ile mogłem silnie opaską. Wstać nie mogłem.

Rozpocząłem pełzać ku linii leśnej, gdzie stały dawniej szczupłe nasze rezerwy, czując się niezdolnym do dalszej służby lekarskiej.

Przebyłem już dość znaczną przestrzeń, tłumiąc ziewanie, które mię napadło. Przed oczyma poczęły krążyć jakby roje drobnych muszek i komarów i przelatywać jakieś błyski. Spojrzałem za siebie. Snać opaska rozluźniła się wskutek pełzania, bo poza sobą pozostawiłem obfite ślady krwi.

Usiadłem, aby zacieśnić lepiej bandaż — gdy w tem uczułem trwogę. I to obawę nie przed śmiercią, ani przed nieprzyjacielem ale — okrutny — zwierzęcy — strach, którego powodu nie umiałbym sobie wtedy wytłómaczyć. Było to objaw niedokrewności wskutek upływu krwi, ale ja z tego wówczas nie zdawałem sobie sprawy. Zerwałem się na równe nogi i — nie wiem co się dalej stało — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdy ocuciłem się z omdlenia, ujrzałem się poza linią leśną w otoczeniu kilkunastu rannych. Kto mię kazał przenieść? Nie wiem.

Było już dobrze z południa.

Las rozbrzmiewał jękami konających i rannych, ale wystrzały i krzyki dochodziły z większej odległości. Snać nasi wypierali nieprzyjaciela i zdobywali na nim ponownie utracone pozycye.

Na linii leśnej ujrzałem kapitana Rosickiego. Wobec uszczuplenia się naszych sił — oddawna już odrzucił on lekką broń oficerską, a ujawszy karabin zabitego legionisty, pospołu z innymi posyłał kule i szedł na bagnety. Z twarzą osmoloną od prochu, z lekkiem draśnięciem od kuli na skroni skąd ociekała po policzku krew, z poczerniałemi od wystrzałów rękami — wyglądał wprost przerażająco.

Wkrótce nadszedł spiesznie adjutant sztabowy.

— Jenerał Wysocki znów zapytuje, czy przysłać wam posiłki

czynę śmierci i może dla pozostałej rodziny mieć pewne znaczenie, o ile chodzi o choroby dziedziczne. Oczywiście dla sekcyi, jak i dla fotografowania zwłok, są osobne ubikacye z wszelkimi przyborami. C. d. n.

Dr. Szczepan Mikołajski.

SPRAWOZDANIA
Z CZYNNOŚCI IZB LEKARSKICH GALICYJSKICH.

IZBA LEKARSKA WSCHODNIO-GALICYJSKA.

Posiedzenie Wydziału Izby lek. wsch.-galicyjskiej w dniu 27. kwietnia 1909.

Przewodniczy: prezydent dr. Festenburg. — Obecni: członkowie Wydziału dr. Kohlberger, dr. Kwiatkiewicz, dr. Mikołajski, dr. Papee.

Usprawiedliwił nieobecność dr. Pelczar w ostatniej chwili telegraficznie, wobec czego zastępca nie mógł być zaproszony.

I. W dalszym toku sprawy zatargu lekarzy z pow. kasą chorych w Drohobyczu wezwano do jawienia się w Izbie dra Klarfelda i Friedmanna, którzy po zniesieniu przez c. k. Namiestnictwo orzeczenia Izby w tej sprawie, rezygnacyę swą z zajmowanych przy tej kasie posad cofnęli, mimo że orzeczenie to przez wniesiony rekurs do ministerstwa pozostało na razie w mocy.

Przesłuchany dr. Friedmann podaje, że do konkursu, po ich rezygnacyi rozpisanego przez zarząd kasy, zgłosiło się natychmiast kilku kandydatów zamiejscowych (i tak: dr. Tadeusz Mayzel z Krosna i dr. Samuel Weinreb z Radomyśla). Wobec tego, uważając solidarność i tak już za złamaną i rzekomo zgodnie z opinią najpoważniejszych kolegów miejscowych cofnął swą rezygnacyę nasamprzód dr. Klarfeld a po nim także dr. Friedmann. Obaj zostali też napowrót przyjęci w krótkiej drodze, a nie wchodzili w szczegóły kontraktu, których dr. Friedmann do dziś całkiem nie zna. Dr. Friedmann nie widzi powodu do zrzeczenia się stałego dochodu z kasy tem bardziej, że dochodu potrzebuje i że uważa powrót wydalonego dra Rosenscheina za wykluczony. Jest wogóle tego zdania, że zarząd kasy może niewygodnego sobie fuukcyonaryusza wydalić i że na to niema rady.

Po tem przesłuchaniu uchwalono:

a) dalsze kroki w tej sprawie wstrzymać aż do rozstrzygnięcia rekursu,

b) nałożyć na dra Klarfelda grzywnę 10 koron za niestawienie się w Izbie.

II. Uchwalono wezwać do Izby dra W. celem przesłuchania co do zarzutów, podniesionych przeciw niemu w pismie zarządu Galic. Kasy dla chorych lekarzy we Lwowie.

III. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z podjętych przez prezydenta kroków w Namiestnictwie w sprawie zatargu z pow. kasą chorych w Tarnopolu.

IV. Uchwalono remuneracyę świąteczną dla urzędnika Izby w wysokości 50 koron.

V. Na pismo dra F. Ł. w Monasterzyskach z zażaleniem, że nie bywa powoływany jako rzeczoznawca sądowy i z prośbą o uwolnienie od opłaty do Izby, uchwalono: a) zażalenie to przesłać do Prezydyum wyższego sądu krajowego, b) prośby o uwolnienie nie uwzględnić.

VI. Zażalenie dra Krzyształowicza w Mikołajowie z powodu zwłoki w wypłacie należytości za czynności w sądzie uchwalono również odesłać do Prezydyum wyższego sądu kraj. we Lwowie.

VII. Prezydent zdaje sprawę z posiedzenia Wydziału wykonawczego Izb, na którem omawianą była sprawa nowego Towarzystwa ubezpieczeń od wypadków z współudziałem lekarzy. Uchwały, zapadłej w tym względzie na Wiecu Izb w Pradze, Izba wsch.-galic. dawniej nie ratyfikowała. Na podstawie jednak sprawozdania referenta tej sprawy, według którego rzecz ta przedstawia się jako już dojrzała do poczynienia przedwstępnych kroków, doszedł prezydent osobiście do przekonania, że Towarzystwo takie przedstawia pewne korzyści dla lekarzy, wobec których współudział Izby wsch.-galic. byłby może pożądanym.

Dyskusyę nad tą sprawą odłożono aż do wypracowania statutu i uzyskania bliższych szczegółów co do tej instytucyi.

VIII. Taryfę sezonową lekarzy ordynujących w Lubieniu zatwierdzono jako maksymalną.

Rada honorowa.

W sprawie zażalenia dra R. przeciw dr. L. w T. uchwalono wdrożyć wstępne dochodzenia.

IZBA LEKARSKA ZACHODNIO-GALICYJSKA.

Protokół posiedzenia Rady honorowej z nia 13. maja 1909 r.

Obecni: przewodniczący dr. Schoengut, członkowie: dr. Damski, dr. Ackermann, dr. Landau, dr. Łodziński.

1. Protokół z poprzedniego posiedzenia odczytano i przyjęto.
2. Odbywa się rozprawa honorowa przeciw drowi R. o wydanie świadectwa lekarskiego o stanie umysłowym pacyenta bez badania tegoż. Skarżący cofnął skargę, mimo to występuje Rada honorowa z urzędu. Referent odczytuje dotyczące akta. Oskarżony przyznaje, że popełnił błąd, podaje jednak fakta, świadczące o tem, że działał w najlepszej wierze i że został wprowadzony w błąd.

Rada honorowa po wyjaśnieniach dra R. i p. S. uchwaliła dalszych kroków przeciw drowi R. zaniechać i sprawę umorzyć.

3. Referent przedstawia skargę dra B. na dr. L. z N. i odczytuje dotyczące akta.

Po dyskusyi uchwaliła Rada honorowa zawiadomić dra L. o treści skargi i wezwać go do pisemnego oświadczenia się w przeciągu dni pięciu.

Dr. Ackermann m. p. *Dr. Schoengut m. p.*
Dr. Łodziński m. p. *Dr. Damski m. p.*
Dr. Landau m. p.

— Trzymamy się — odrzekł kapitan skromnie.

— Czy zabawicie nieprzyjaciela do wieczora?

— Hm! może... byle gier wystarczyło na tak długą zabawę...

— Jenerał kazał trzymać się do ostatka...

Zasalutowali wzajemnie.

Spojrzałem na moją ranę. Nie krwawiła. Nie czułem bólu, ale i nie czułem nogi. Natomiast jeden z naszych żołnierzy, ranny bagnetem powyżej pachwiny, jęczał tak okropnie, że podniosłem się, aby podpełznąć ku niemu, w celu ulżenia może jego cierpieniom. Wtem uczułem nagle dotkliwy ból w nodze i ponownie omdlałem — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

Obudziłem się w wojskowym ambulansie i ujrzałem nad sobą surową twarz szefa, trącego dłonią siwiejącą brodę.

— A tę lewą nóżkę — zamruczał, jakby na powitanie — zabierzemy ci — ale to głupstwo! — — —

Jakby uderzenie pięścią w ciemię, takie te słowa uczyniły na mnie wrażenie. Pobladłem.

— Hm!... zresztą — — dodał szef po chwili — zapuszczając sondę, przy czem uczułem ból tak dotkliwy, że omal ponownie nie omdlałem — kula przeszła na wylot — kość nienaruszona — może... zobaczymy...

Już w ambulansie dowiedziałem się, że nasi, kilkakrotnie spędzani przez nieprzyjaciela — ponownie odzyskiwali utracone pozycye i zmaganie się to z wrogiem trwało od godziny dziesiątej rano aż do wieczora t. j. dopóki nie nadciągnął ze świeżem wojskiem Aulich. A z naszej strony walczyło dwa bataliony t. j. polski legion i węgierski Waza, wstrzymując pochód całego austryackiego korpusu Schlicka na tyły węgierskiej armii. Dzięki poświęceniu polskiego żołnierza i sprawności Wysockiego — Węgrzy odnieśli jeden z najświetniejszych zwycięstw.

Kapitan Rosicki, pchnięty bagnetem, w ostatniej prawie chwili zginął. A można było go uratować, jak z opowiadania sądzę, przez ucisk palcem tętnicy udowej poniżej pachwiny i podwiązanie tętnicy w ranie. Poprostu się zakrwawił.

— — — — — — — — — — — — — — — —

12. kwietnia 1849.

Rana moja, zdaje się, zaczyna się poprawiać. Gdyby nie to sondowanie dla odpływu ropy i to ustawiczne wypełnianie rany szarpiami, co mię niesłychanie męczy, czułbym się dobrze... Ale szef uwziął się mię wyleczyć.

Gorączka jednak mię pali — mam spieczone wargi i czuję pragnienie — — noga nieco brzęknie i poczerwieniała — — ale szef mówi, że jest lepiej... Mam przeto nadzieję — — —

— — — — — — — — — — — — — — — —

14. kwietnia 1849 roku.

Dziś popołudniu szef stwierdził zakażenie krwi i postanowił jutro amputować nogę — — — — — — — — — — —

— — Szkoda mojego młodego życia — — —

— — Czyż miałbym zginąć w zaraniu wolności ludów?! — — — — Choć ostatecznie prędzej, czy później — — wszystko jedno. — — — — I przyjdzie umrzeć pod węgierskiem niebem — — —

Czy zniosę tę olbrzymią ilość alkoholu, którym mię bezwątpienia jutro uraczą, abym wytrzymał ból przy amputacyi?

Przez otwarte okno baraku dochodzi świeży powiew wiosny, który chłodzi moje spalone gorączką wargi — — — Wiosna! — — — — A jak u nas? — — Czy powróciły już jaskółki — — — — — —

Hej!... moje ukochane sandomierskie łany!... szumiące w lecie żytem i złotą pszenicą, czy was ujrzę kiedy? — — — — — — — — — — — — — — — — — —

(Niewyraźne pismo pamiętnika, którego oryginał znajduje się w naszej redakcyi, staje się prawie zupełnie nieczytelne i wkrótce urywa się pamiętnik.)

Protokół posiedzenia Wydziału Izby w dniu 13. maja 1909.

Obecni: przewodniczący dr. Schoengut, członkowie: dr. Damski, dr. Ackermann, dr. Landau, dr. Łodziński.

1. Protokół z poprzedniego posiedzenia odczytano i przyjęto.

2. Przewodniczący odczytuje dziennik podawczy od Nr. 260—281.

3. Prezydent zawiadamia, że sąd powiatowy w Ż. w sprawie dra S. i dra Z. żąda dokładnego podania lat, z których akta karne R. są Izbie potrzebne. Uchwalono poprosić o akta z lat 1905, 1906, 1907 i 1908.

4. W sprawie zatargu dra T. z zarejestrowaną kasą zapomogową w J. odczytuje referent wszystkie akta. Dr. T. stawił się osobiście i daje na zapytania członków Izby dalsze wyjaśnienia. Oświadcza, że wezwanie do trzymania się normy ordynacyi, przepisanej dla funduszów publicznych, otrzymał dopiero 15. kwietnia 1909, oświadcza również, że zarząd kasy nie wyrównał dotąd jego rachunków za rok 1908.

Wydział Izby po rozpatrzeniu sprawy uchwalił zawiadomić Sekcyę Tow. lek. gal. w J. i zarząd kasy zapomogowej, że zarzuty, czynione przez zarząd kasy, nie uprawniają do wypowiedzenia posady drowi T., gdyż: 10 przedstawionych recept, których cena przekracza unormowane maximum 2 koron, stanowi znikająco mały procent na kilka set, czy może kilka tysięcy ordynacyi, w ciągu czterech lat udzielonych, przysługuje zresztą kasie w wypadkach, gdzie lekarz nie potrafi usprawiedliwić przekroczenia normy, prawo żądania od niego odszkodowania; wielka liczba ordynacyi nie jest winą lekarza, gdyż każdej ordynacyi udziela tylko za szczegółową asygnatą, wydawaną przez zarząd kasy. Sanacya złych stosunków finansowych kasy nie należy do kompetencyi lekarza; zresztą honoraryum, płacone drowi T. za czynności lekarskie, jest tak niskie, że mało waży na ogólnę sumę wydatków; nadto kasa i tak za 5 kwartałów dłużną jest drowi T.; wydawanie kąpieli bez nazwisk i potrzeby nie zostało należycie uzasadnione. Nadmienia się w końcu, że wezwanie do trzymania się normy, przepisanej dla ordynacyi z funduszów publicznych, doręczono drowi T. dopiero w kwietniu br.

5) Dr. R., adwokatowi w Cz., w sprawie honoraryum lekarskiego uchwalono odpowiedzieć, że nie istnieje żadna taryfa lekarska, odnosząca się do praktyki prywatnej, w danym zaś wypadku nie może Izba wydać opinii bez przedłożenia jej rachunku lekarskiego.

Dr. Ackermann m p. *Dr. Schoengut m p.*

Ad L. 518/08.

Izba lekarska styryjską powzięła następującą uchwałę:

„Dawanie prowizyi akuszerkom, portyerom hotelowym, ajentom, stróżom domów itp. celem zdobycia sobie klienteli przez lekarzy uchybia w najwyższym stopniu godności stanu lekarskiego i należy postępowanie tych lekarzy jak najenergiczniej zwalczać. Izba lekarska potępia również wynagradzanie lekarzy przez innych lekarzy za polecanie pacyentów lub przesyłanie takowych do dalszego leczenia i zwraca uwagę na niewłaściwość postępowania lekarzy lub właścicieli zakładów leczniczych, opłacających faktorów za doprowadzenie pacyentów.“

„Rada honorowa Izby lekarskiej styryjskiej podając te uchwały do wiadomości pp. Kolegów, boleśnie to odczuwa, że zmuszona jest zwrócić uwagę ogółu lekarzy na to niewłaściwe postępowanie, ubliżające nietylko godności stanu lekarskiego, ale i godności osobistej jednostek.“

Wydział Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej, solidaryzując się z powyższymi wywodami, podaje je do wiadomości Kolegów.

Dr. Ackermann mp. *Dr. Schoengut mp.*

KRONIKA.

Ustawa emerytalna dla lekarzy okręgowych otrzymała sankcyę cesarską.

Ubezpieczenie lekarzy we własnym zarządzie. Wobec licznych braków, nieraz wprost krzywdzących lekarzy, przy ubezpieczeniach od wypadków i procesów zaczepnych, powstała myśl założenia własnego instytutu, opierającego się nie na wzajemnem ubezpieczeniu, lecz na towarzystwie akcyjnem. Do założenia podobnej instytucyi potrzebny by był kapitał około 1,500.000 koron który uzyskanoby ewentualnie przez emisyę 7.500 akcyi po 200 koron. Sprawą tą zajmują się już w Wiedniu energicznie i opracowują statut.

W Imieniu Izb lekarskich udała się w tej sprawie do ministeryum spraw wewnętrznych osobna delegacya w osobach dra Fingera, prezydenta wiedeńskiej Izby lekarskiej i dra Thenena. Szef sekcyi Wolf przyjął cały ten projekt bardzo życzliwie i obiecał poparcie ze strony rządu. *K.*

Nowa instrukcya służbowa, wydana przez namiestnictwo dolno-austryackie dla lekarzy gminnych i miejskich, ma liczne niedogodności i dla lekarzy nie jest wcale korzystną np. wprowadza ona wprawdzie prawo do rocznego 4-tygoniowego urlopu, ale przez czas ten lekarz musi ze swoich funduszów (!) pokrywać zastępstwo. Tego nigdzie przecież w urzędach niema a lekarz, wyjeżdżając, traci znacznie więcej, niż urzędnik. *K.*

Do Kolegów lekarzy okręgowych!

Ze względu, że 97 Kolegów złożyło na ręce Komitetu deklaracyę z przystąpieniem do „Związku lekarzy okręgowych w Galicyi“, Komitet, zaprasza tychże Kolegów na zebranie konstytuujące na dzień 10. lipca b. r. o godzinie 5-tej popołudniu w sali Tow. lek. gal. (Lwów ul. Dominikańska l. 11.)

Komitet ma przekonanie i żywi niepłonną nadzieję, że Koledzy, zdeklarowani już do „Związku lekarzy okręgowych“, w zupełnym komplecie pojawią się na zebranie dla uchwalenia tak poważnej sprawy, jaką jest statut „Związku“ — a to tem więcej, że odnośnie do liczby Kolegów, dotychczas zdeklarowanych 97 — potrzeba będzie co najmniej $^2/_3$ tejże liczby do powzięcia uchwały i przyjęcia statutu.

Komitet spodziewa się, że i reszta Kolegów, którzy dotychczas z jakiejkolwiek przyczyny nie zgłosili swej deklaracyi, na posiedzenie dnia **10. lipca b. r.** do Lwowa przybędą, chociażby tylko dla wyświetlenia swych poglądów na przyszłe prace „Związku“ oraz wyjawienie życzeń, któreby przyszłym statutem „Związku lek. okręg.“ mogły być objęte.

Komitet wyraża na tem miejscu, ponownie przekonanie, że skupienie się wszystkich Kolegów, lekarzy okręgowych w jednem ognisku uczyni pracę ich lżejszą i w owoce obfitszą.

Za Komitet, Dr. Natter.

Z powodu braku miejsca Wykaz prenumeratorów podamy w następnym numerze.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział powiatowy w Sanoku rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego dla okręgu sanitarnego w Mrzygłodzie powiatu sanockiego. Okręg ten obejmuje następujące miejscowości: 1. Czerteż, 2. Dębna, 3. Dobra rustykalna, 4. Dobra szlachecka. 5 Falejówka, 6. Hłomcza, 7. Hołuczków, 8. Liszna, 9. Łodzina, 10. Międzybrodzie, 11. Mrzygłód, 12. Raczkowa, 13. Rakowa. 14. Siemuszowa, 15. Srogów dolny, 16. Srogów górny, z Jurowcami i Popielem, 17. Trepcza, 18. Tyrawa solna, 19. Tyrawa wołoska, 20. Wola krecowska, 21. Zabłotce, z ludnością 14.100 głów i obszarem 155.02 km. Siedzibą lekarza okręgowego jest miasteczko Mrzygłód, położone nad Sanem. Do posady powyższej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1.200 koron i ryczałt na objazdy w kwocie 700 koron, nadto gmina Mrzygłód daje lekarzowi okręgowemu bezpłatnie mieszkanie, składające się z 3 pokoji i kuchni.

Lekarz okręgowy obowiązany jest mieć u siebie aptekę domową.

Podania o nadanie tej posady należycie udokumentowane wnosić należy do Wydziału powiatowego w Sanoku najpóźniej do 30. czerwca b. r. a do podania dołączyć dokumenty wykazujące, że kandydat posiada następujące warunki:

a) dyplom doktora medycyny, uprawniający do wykonywania praktyki lekarskiej,
b) obywatelstwo austryackie,
c) dostateczną fizyczną zdatność, stwierdzoną przez c. k. lekarza pow.,
d) nieskazitelny charakter,
e) znajomość języków krajowych,
f) praktykę najmniej dwuletnią w zawodzie lekarskim,
g) nieprzekroczony wiek lat 40.

Pierwszeństwo mieć będą ci, którzy się wykażą dwuletnią służbą w szpitalu powszechnym po uzyskaniu dyplomu doktorskiego, albo egzaminem fizykackim.

Sanok dnia 15. maja 1909.

Wydział powiatowy. 1—1.

3—2

Dr. D. Mohr

ordynuje, jak w latach ubiegłych, w Szczawnicy.

(Leczy gruźlicę zapomocą tuberkuliny.)

Dr. M. CERCHA

ordynuje od 15. maja 7—4

w KRYNICY (domek szwajcarski).

Dr. MIECZYSŁAW BERGER

ordynuje w bieżącym sezonie, jak lat poprzednich od 8. maja do września

w IWONICZU w IWONICZU

(przez resztę miesięcy roku w Abacyi), 8—4

Dr. Zygmunt Wallach

lekarz szpitala powsz. we Lwowie ordynuje, jak zwykle,

6—3 **w Iwoniczu.**

Dr. S. Stauber

8—3

ordynuje jak zwykle w Iwoniczu

stosuje na podstawie doświadczeń w szpitalu powszechnym we Lwowie w odpowiednich przypadkach wstrzykiwania tuberkuliny.

Dr. Franciszek Kmietowicz

ordynuje stale w Krynicy.

3—2 Willa „Świteź“ — Tel. Nr. 7.

Dr. Józef Zeitner

ordynuje jak zazwyczaj 7—3

we Francensbadzie dom Stadt Paris.

Dr. Ferdynand Eichhorn

ordynuje w bieżącym sezonie, jak w latach

9—5 ubiegłych od maja

w Maryenbadzie w domu „Mozart“.

Dr. ST. BENEDYKT KWIATKOWSKI

były I. asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniw. Jag. ordynuje, jak lat poprzednich do końca września

MARIENBAD

9—5 Kaiserstrasse „Stadt Hamburg“.

MARIENBAD

Dr. Józef Liebeskind

5—1 Dom „KRONPRINZ“.

D-RA ZYGMUNTA CZOPA

W JAWORZU (Śląsk austr.) stale od lat 16 ord.

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

6—1 **w b. r. zupełnie odnowiony — otwarty do końca września.**

Francensbad

Willa D-ra Steinsberga

Polski zakład i pensyonat leczniczy. — Komfort i hygiena nowoczesna. — Kuchnia dyetetyczna. Cena za wszystko razem 16—20 koron dziennie.

8—5

Dr. Zenon Pelczar

b. długoletni I-szy lekarz zakładowy, ordynuje jak lat poprzednich, od dnia 15. maja

W Truskawcu, Willa Zofia. Telefon Nr. 3.

MARJÓWKA

SANATORYUM I ZAKŁAD WODOLECZNICZY

POD LWOWEM.

Zakład w tym roku znacznie upiększono i wiele ulepszeń zaprowadzono.

Sezon letni rozpoczyna się z dniem 1-go Maja.

Wszelkich wyjaśnień i prospekta wysyła odwrotnie właściciel i kierownik

Dr. JÓZEK ZAKRZEWSKI. 9—4

Adres: LWÓW 14. MARJÓWKA. TELEFON 572.

Dr. Emil Münz

były wieloletni sekundaryusz szpitala św. Łazarza w Krakowie

ordynuje jak lat poprzednich

w Cieplicach Trenczyńskich (Węgry)

Willa Ucsnay — Hauptplatz 90. 10—2

Dr. Stanisław Flaschen

Lekarz chorób wewnętrznych i kobiecych

ordynuje **w Krynicy**

Willa „Węgierska Korona“. 2—2

W REICHENHALL, willa Schönheim

ord. jak corocznie

8—1 **Dr. W. Sadowski.**

C. k. Cyrkularna Apteka

A. SKLEPIŃSKIEGO

WE LWOWIE poleca swoje WE LWOWIE

Laboratoryum chem. mikroskop.

pod kierownictwem

lekarza Dr. J. KORMANA i Mg. farmacyi A. SKLEPIŃSKIEGO WP. lekarzom tak miejscowym jak też i zamiejscowym do celów lekarsko-rozpoznawczych.

W powyższem laboratoryum rozbiera się: mocz, plwociny, treść żołądkową, kał, nasienie i. t. p według nowoczesnych metod stosowanych w zakładzie chem. patologicznym we Wiedniu (Dyr. Dr. FREUND).

Z reguły wykonuje się analizy w dniu nadesłania wydzieliny, w razie potrzeby nawet w przeciągu sześciu godzin.

CENY ROZBIORÓW: 3, 6, względnie 10 koron.

ADRES: C. k Cyrkularna Apteka — Lwów. TELEFON Nr. 69.

THYMOMEL SCILLAE.

(Nazwa ustawą ochroniona).

Wyciąg z Thymus Serpyllum i Scilla, przyrządzony według przepisu lekarskiego z miodem, oddaje dobre usługi przy **kokluszu, nieżytach krtani i oskrzeli, przy rozedmie płuc** itd. Oceniony i zalecony przez wielu lekarzy praktyków i specyalistów chorób dzieci. Wytwarza:

APTEKA B. FRAGNERA PRAGA 203-III.

Można dostać we wszystkich aptekach.

Czcionkami „Drukarni Udziałowej", Lwów ulica Kopernika l. 20